

# Już nigdy...

10 kwietnia 2021

Epidemia usunęła na plan drugi wszystkie ważne wydarzenia, których zresztą w Wielkim Tygodniu zbyt wiele nie było. Rząd proklamował trzecią falę i od razu liczba zakażonych zaczęła gwałtownie rosnąć, podobnie, jak liczba zgonów.

Teraz pan prof. Simon, jeden z epidemicznych jastrzębi głośi, że jeśli po Świątach Wielkanocnych liczba zakażonych ponownie zacznie się powiększać, to służba zdrowia tego nie wytrzyma. Dlatego wszyscy powinni chodzić w maskach, myć ręce i nogi, a także unikać bliskich spotkań III stopnia, a zwłaszcza zbliżeń ponad nakazany dystans.

Właśnie w dotychczasowej niefrasobliwości pan prof. Simon upatruje przyczynę trzeciej fali, więc apele o świadomą dyscyplinę są częstsze nawet w porównaniu z czasami stalinowskimi, których charakterystyczną cechą była właśnie dyscyplina. „Za Lenina – strzelanina. Za Stalina – dyscyplina” – mawiali ówcześni aniegdotczykowie – oczywiście tylko na ucho i tylko w zaufanym gronie, bo UB nie znał się na żartach.

Teraz UB oczywiście już „nie ma”, podobnie jak Wojskowych Służb Informacyjnych i izraelskiej broni jądrowej, więc o dyscyplinę jakby trochę trudniej. Dlatego w akcję perswazyjną wciągane są różne środowiska i osoby.

Na przykład przewielebna siostra Małgorzata Chmielewska przekonuje, że lekceważenie obowiązku noszenia maseczek i innych środków zapobiegawczych jest nie tylko wykroczeniem, a może nawet przestępstwem, ale również grzechem przeciwko miłości bliźniego.

W tej sytuacji lepiej rozumiemy zaskakującą deklarację pana ministra Niedzielskiego, który w niepojętym przypływie szczerości powiedział, że już NIGDY nie będzie tak, jak przed proklamowaniem epidemii.

Jak wtedy będzie – tego jeszcze nie wiemy, podobnie jak pan minister, bo takie rzeczy ustalane są na innym, znacznie wyższym szczeblu – ale na pewno nie będzie to nic dobrego. W przeciwnym razie Umiłowani Przywódcy wszystkich krajów natychmiast roztoczyliby przed nami wizję świetlanej przyszłości, a tu tymczasem pan prof. Simon próbuje nas pocieszyć, że jak się zrobi cieplej, to sytuacja się poprawi, bo zbrodniczy koronawirus nie znosi światła słonecznego.

W takich ciężkich czasach dobre i to, bylebyśmy tylko doczekali wiosny. To niestety nie jest takie oczywiste, na co zwraca uwagę Maria Konopnicka w słynnym wierszu „Jaś nie doczekał”: „Promienia słońca Jaś już nie doczekał”. Ale dopóki nie padnie salwa, niech nam dopisują humory i nadzieja, że może się uda. Inna sprawa, że choroba nie wybiera i na przykład Jego Eminencja Kazimierz Kardynał Nycz zasłabł przy ołtarzu podczas nabożeństwa w Wielki Czwartek i został odwieziony do szpitala, gdzie okazało się, że nie zakaził się zbrodniczym koronawirusem, tylko miał udar.

Takie rzeczy to woda na młyn nie tyle może niemieckich rewizjonistów i odwetowców, którymi partia straszyła dzieci za pierwszej komuny, co tak zwanych aktywistów, którzy zajmują się „sygnalizowaniem” – jak w języku nowomowy nazywa się stare, pocziwe donosicielstwo.

Charakterystyczne przy tym jest to, że „sygnaliści” szczególnie uwzięli się na kościoły, jako najgroźniejsze rozsadniki zbrodniczego koronawirusa. Domagali się by na czas Świąt, a może nawet i w ogóle, rząd je pozamykał. Rząd „dobrej zmiany” znalazł się między młotem, a kowadłem, bo, z jednej strony „sygnaliści” wychodzą naprzeciw jego zaleceniom, ale z drugiej – jakże tu zamykać kościoły, kiedy przecież rząd „dobrej zmiany” kreuje się na jedyne obrońcę Kościoła?

W rezultacie ogłosił „obostrzenia”, że w kościele nie może jednocześnie przebywać więcej osób ponad wyznaczony limit – a limity są takie, że jeden uczestnik nabożeństwa musi zachować

do innego uczestnika „dystans społeczny” co najmniej 15 metrów kwadratowych. „Sygnalistom” w to graj, więc w Święta Wielkanocne zaroiło się od nich wokół kościołów. Niekiedy wchodzili do środka, naruszając w ten sposób limity, a niekiedy ograniczali się do liczenia uczestników i wzywania policji.

Ponieważ u nas, w odróżnieniu od Wielkiej Brytanii, policja jeszcze nie przeszła na służbę „Antify”, to interwencje nie były energiczne, a w zdecydowanej większości przypadków nie było ich wcale, bo policjanci stwierdzali, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Ale nie zawsze na tym się kończyło, bo na przykład w Starachowicach, gdzie w miejscowym kościele odbywało się nabożeństwo w rocznicę śmierci pani Jadwigi Kaczyńskiej, tamtejsi aktywiści pod nazwą „Unia Młodych” nie ograniczyli się do „sygnalizowania”, ale w dodatku naskarżyli do rzecznika praw obywatelskich na policję, że na ich donosy reagowała „opieszale”.

Pewne światło na tę zaciekłość starachowickich aktywistów rzuca okoliczność, że ich przywódca, pan Patryk Stępień, jest „asystentem” Wielce Czcigodnej Kamili Gasiuk-Pihowicz, która nawet na tle innych członków obozu zdrady i zaprzaństwa wyróżnia się szczególnie czarnym podniebieniem.

W tej sytuacji wygląda na to, że „sygnaliści” staną się nie tylko trwałym, ale najbardziej dynamicznym zjawiskiem nowej rzeczywistości, zapowiadanej przez pana ministra Niedzielskiego. Nie da się ukryć; dobrze to nie wygląda, bo nawet desperackie słowa „Warszawianki”, że „Kto przeżyje – wolnym będzie, kto umiera – wolny już” – przestaną być aktualne. Już tam ten, co przeżyje, będzie musiał pożegnać się z wolnością na zawsze, a w tej sytuacji nawet w śmierci można zacząć dostrzegać plusy dodatnie. Kto wie, czy to nie jest właśnie prawdziwa przyczyna, dla której bardzo wielu ludzi zaczyna nabierać lekceważącego stosunku do rządowych „obostrzeń”?

Ale na tym utrapienia rządu się nie kończą. Nie bacząc na Święta Wielkanocne, niemieckie owczarki z Komisji Europejskiej zaskarżyły Polskę do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, żeby położył kres Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, bo samym swoim istnieniem narusza ona unijne prawa i gwałci niezawisłość sędziowską na przykład – uchylaniem immunitetów – czego doświadczył męczennik reżymu „dobrej zmiany”, pan sędzia Igor Tuleya.

Zaciągnięcie Polski przed luksemburski Trybunał z entuzjazmem przyjęła partia „Iniuria”, zrzeszająca sędziów wrogich rządowi „dobrej zmiany” od kiedy Nasza Złota Pani ogłosiła krucjatę o praworządność w Polsce. W szczególności „Iniuria” cieszy się, że „obrona niezależności za wszelką cenę” uzyskała wsparcie Fryderyka Wiel... – to znaczy pardon. Jakiego tam znowu Fryderyka Wielkiego, który jest już bardzo starym nieboszczykiem; nie żadnego „Fryderyka Wielkiego”, tylko oczywiście – „wsparcie Europy”. Z obfitości serca usta mówią, niekiedy nawet trochę za dużo, bo skoro już „za wszelką cenę”, to jasne, że również za cenę praworządności i sprawiedliwości. Czyżby w nowej rzeczywistości, o której wspomniał enigmatycznie pan minister Niedzielski, również praworządność i sprawiedliwość miała stać się już tylko wspomnieniem?

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)